

NATALIA POPŁAWSKA

A promotional poster for the TV series 'Silver Fox'. It features actress Natalia Popławska with long, wavy, light-colored hair, wearing a black top and holding a handgun. The background is a night cityscape with illuminated buildings and traditional architecture. The title 'SILVER FOX' is written in large, white, bold, sans-serif capital letters across the center of the image.

SILVER
FOX

dla•czemu

NATALIA POPŁAWSKA



SILVER
FOX

WARSZAWA 2023

Wydanie I

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Opieka wydawnicza: Marta Burzyńska

Redaktorka prowadząca: Natalia Wielogórska

Redakcja: Dominika Surma

Korekta językowa: Kachna Kraśnianka-Sołtys

Projekt i skład: Kachna Kraśnianka-Sołtys

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-07-9

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

PROLOG



Gdy tylko przekroczyłam próg klubu, znowu stałam się Violet. Roześmianą dziewczyną, którą wszyscy nagle pokochali. Pracowałam tam zaledwie od miesiąca i już czułam, jakby ci ludzie byli w stanie dać się za mnie zabić. Nasz szef, Mo, troszczył się o każdą z nas, jak o własną córkę. Pomagał znaleźć dobrego adwokata, gdy Sara rozwodziła się z tym bydlakiem. Organizował opiekunkę dla synka Margaret. Dbał o nas, jednak nie wiem, czy nie robił tego głównie z myślą o swoim biznesie. Miałyśmy być najlepsze. Najbardziej uśmiechnięte i najszczęśliwsze, występując przed tym tłumem napalonych świń. Nic nie mogło ani nikt nie mógł być rysą na pielęgnowanym od lat monumencie klubu MoNalisa. Najbardziej ekskluzywnym klubie go-go w Las Vegas. Dla mnie nic z tych rzeczy nie miało znaczenia. Liczył się jedynie Le Roi. Musiałam się z nim spotkać. Była to sprawa życia i śmierci, chociaż w jego przypadku bardziej tego drugiego.

Spojrzałam na swój służbowy stanik z cekinami i kusą spódniczkę z fartuszkami. Doczepiane mankiety i biały kołnierzyk z muszką miały podkreślać najwyższą jakość tego miejsca. Obłuda, obłuda, wszędzie obłuda... Zanim wróciłam myślami do swojej obecnej sytuacji, do garderoby wpadła przerażona Sara. Nie musiała nic mówić. Mój wielki dzień właśnie nadszedł.

– O co prosi? – zapytałam z uśmiechem, by choć trochę ją uspokoić.

Taką miałam rolę. Najgłupszej i najbardziej nieświadomej niczego młodej gąski z Teksasu. Wiedziałam, co tak naprawdę dzieje się w tym miejscu, gdy Le Roi ma zamiar „wpaść z wizytą”. Źle trafiłam, bo od miesiąca się nie pojawił i musiałam przyjąć życie Violet na dłużej, niż planowałam.

– O... – zawahała się. – O fiolet – dodała, po czym spuściła smutno głowę.

To był mój szczęśliwy dzień. Uśmiechnęłam się do niej szeroko i powtórzyłam własną myśl. Sara spojrzała na mnie z niedowierzaniem. Jak mogłam być tak głupia i nie wiedzieć, jak to się skończy. Razem z Tiffany i Margaret opowiadały mi o Le Roi. Mówiły, po co się tutaj zjawiał, jednak ja nadal udawałam głupią.

– Niedługo będzie, szykuj się – wyszeptła i wyszła.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. W końcu mogłam się do niego szeroko uśmiechnąć. Co mogłoby zainteresować naszego VIP-a? Jak zwrócić na siebie jego uwagę? Wiedziałam, że lubi uległość. Ja byłam tego przeciwieństwem, lecz może to stanowić dla niego nie lada wyzwanie. W głowie układałam plany i tworzyłam każdy możliwy scenariusz. Działałam jak maszyna zaprogramowana tylko w jednym kierunku. Liczył się cel i jego osiągnięcie. Moje skrzętne przygotowania terenu w końcu miały szansę się przydać. Byłam podekscytowana i cieszyłam się, że nie będę musiała więcej udawać kogoś, kim nie jestem i kim się brzydę.

Le Roi wraz z obstawą przyjechał późnym wieczorem. Na tę okazję cały klub był zamknięty tuż po zmroku. Dziewczyny krzątały się po głównej sali, nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca. Co rusz spoglądały na mnie i moje rozanielone oczy. Miały mnie za idiotkę, ale ja właśnie przeżywałam ekstazę. Zrobię coś, do czego zostałam stworzona. Gdy w końcu drzwi się otworzyły, do środka weszło kilku potężnych ochroniarzy, a za nimi wysoki, chudy mężczyzna o beznamiętnym spojrzeniu. Patrzył przed siebie, nie zwracając uwagi na Mo skaczącego wokół niego z butelką najlepszego szampana. Obserwowałam wcześniej każdy jego ruch, jednak nigdy nie byłam tak blisko. Nie pozwalał sobie na tak bezpośredni kontakt z innymi ludźmi. Gardził nimi i zlecał zabójstwa bez mrugnięcia okiem, lecz nie mógł znieść ich widoku. Podejrzywałam, że dlatego zawsze otaczał się wianuszkami wiernych sobie. Jedynym moim wyjściem było czekanie, aż jego chore rządy po raz kolejny dadzą o sobie znać. Cierpliwość jest tym, czego mi nigdy nie brakowało. Dawała mi przewagę nad ofiarą i pozwalała znaleźć najdogodniejszy moment, by osiągnąć celu.

– Dziewczyny! – zawołał Mo wyraźnie zestresowany.

Le Roi był jego bogiem i głównym klientem. Z tego, co zauważyłam, jedna jego wizyta pozwalała na spokojne życie naszego szefa przez kolejne pół roku. Jednak jakim kosztem... Mój cel siedział na jednej z sof. Trzymając w dłoni kieliszek szampana, przyglądał się naszym wypielegnowanym ciałom. Każda miała fioletową bieliznę i perfekcyjny makijaż ukrywający przerażoną twarz. To było jak rosyjska ruletka. Ta, którą wybierze, już nigdy nie stanie obok koleżanki w tym koszmarnym kręgu. Ich strach

był namacalny. Drżące dłonie zaciskały w pięści i starały się stać niewidzialne. Już były martwe, mimo że on nie wykonał nawet jednego ruchu. Spoglądał na nas od niechcienia, jakbyśmy były niczym. Stałam wyprostowana z dumnie podniesioną głową. Nie przywiązywałam wagi do tego, czy wyglądam atrakcyjnie. Miałam zamiar pokazać mu moją siłę. Jeśli chciałby zrobić ze mnie swoją ofiarę, to musiał porządnie się postarać. Miałam wrażenie, że szybciej niż on podejmie jakąś decyzję, reszta dziewczyn umrze na zawał. Le Roi jednak wstał i rozwinął trzymaną w dłoni smycz. Srebrne zapięcie zadźwięczało o parkiet, wywołując pisk strachu u niektórych kobiet. Nawet nie mrugnęłam okiem, gdy szedł w moim kierunku, przesywając mnie znudzonymi ciemnymi oczami. Nie śpieszył się. Delektował się przyspieszonym biciem przerażonych serc. Potwór w ludzkiej skórze. Gdy dzieliło nas kilka kroków, zamachnął się i zobaczyłam lśniący metal kierujący się wprost w twarz stojącej obok mnie Sary. Momentalnie chwyciłam go w dłoń, zapobiegając wybicciu jej zębów lub uszkodzeniu oka. Nadal stała skulona, zasłaniając dłońmi twarz. Le Roi nawet nie mrugnął. Wpatrywał się w trzymaną w mojej dłoni smycz. Oczekiwał, że przypnę ją do obroży, którą specjalnie na tę okazję założyłam. Uśmiechnęłam się i owijając ją wokół dłoni, skróciłam dystans między nami do zaledwie kilkudziesięciu centymetrów.

– Pan wybaczy – wydukał Mo przerażony sytuacją, w której się znalazł.

On jednak tylko uciszył go gestem i wygiął usta w przerażliwym uśmiechu.

– Komuś przyda się porządna lekcja pokory – wysyczał i pociągnął mnie w kierunku pokoju dla VIP-ów. Wszystko szło zgodnie z planem.

Nie było z nami ochrony. Zostałam tylko ja, on i ciemny pokój. Le Roi zdjął marynarkę i zaczął podwijać rękawy swojej jedwabnej koszuli. Jego twarz wyrażała tylko jedno – obłąd. Obserwowałam pomieszczenie, mimo że byłam tu setki razy. Znałam każdy kąt i wiedziałam, gdzie znajdują się wszystkie moje rzeczy. Przyniesiono też czarną torbę, w której zapewne Le Roi miał swoje „zabawki”.

– Przynieś ją – warknął, gdy zorientował się, że zawiesiłam na niej wzrok.

Nie czekał ani sekundy dłużej na moją reakcję. Od razu uderzył mnie otwartą dłonią w twarz. Cholernie upokarzający cios, ale byłam na niego gotowa. Musiał poczuć, że ma nade mną władzę. Metaliczny posmak na moich wargach był tylko dowodem na to, że nie będzie się hamował.

– Przynieś ją – powtórzył, mrużąc gniewnie oczy.

Chwyciłam za torbę i rzuciłam w jego kierunku. Nie starał się jej złapać. Stał jak posąg, pozwalając, by upadła i by wysypały się z niej wszystkie narzędzia tortur. Spojrzałam na niego z satysfakcją.

– Te twoje łapska zaczynają mnie irytować – powiedział, po czym chwycił leżący tuż obok niego nóż do lodu i skierował się do mnie.

Brawo, nóż do lodu. Cóż za efektowna śmierć. Miałam tylko jedną szansę, aby nie zdążył się zorientować, że ma do czynienia z wyszkolonym przeciwnikiem. Do ostatniej chwili stałam

nieruchomo. Jak tylko Le Roi zamachnął się, aby ostrze wbić mi w ramię, uchyliłam się i złapałam go za nadgarstek. Wykręciłam nóż w jego kierunku i popchnęłam wprost w szyję mężczyzny. Jego zaskoczona twarz była miodem na moje serce. Czując opór przebijanych tkanek, czekałam, aż ciało bezwładnie opadnie pod moimi stopami.

Nigdy nie lekcewaź przeciwnika – słowa Pepe rozbrzmiały w mojej głowie, wywołując szczery uśmiech. To była radość, której nikt nie mógł mi zabrać. Spojrzałam raz jeszcze na Le Roi i sączącą się z jego ust krew. To było proste. Czasami same przygotowania do zabójstwa sprawiały mi więcej radości niż śmierć mojego celu. Dzisiaj było odwrotnie. Nie wiem, czy to ze względu na dziewczyny, które zdążyłam poznać i może nawet polubić, czy to jego sadystyczne zachcianki tak mnie poruszyły. Nie zginął jednak za to. Zginął, bo zadarł z niewłaściwym człowiekiem. Z moim szefem.

Zanim opuściłam MoNalise raz na zawsze, posadziłam Le Roi na sofie i rozłożyłam mu łokcie na oparciu, by ciało nie opadło. Wyciągnęłam ze schowka na siedzeniu fioletową perukę i położyłam między nogami. Nikt nigdy nie przeszkadzał panu Le Roi w jego zabawach, jednak wolałam być przezorna i jednoznacznie zasygnalizować jego ochroniarzom, co tu się dzieje. Krew na podłodze nie powinna ich zdziwić, a moja porozrzucana bielizna i obroża tylko dodadzą całej scenie wiarygodności. Każdy pokój miał tajne wejście, by w razie potrzeby ochrona mogła usunąć agresywnego klienta. Przebrałam się w swoje ubrania i nie zwracając niczyjej uwagi, przemknęłam koło głównej sali

z zabawiającymi się z dziewczynami ochroniarzami Le Roi. Każda była w doskonałym humorze, uniknąwszy śmierci z rąk tego psychopaty. Świeże powietrze tylko potwierdziło koniec mojego zadania. Wzięłam głęboki wdech i skierowałam wzrok na najbliższy parking. Jakieś auto musiało nadać się na podróż do domu.

– Violet! – zawołał Mo, biegnąc w moim kierunku.

Zakryłam głowę kapturem, aby on nie mógł mnie rozpoznać, mimo to chwycił moją dłoń, nie pozwalając iść dalej. Dyszał jak pies. Nie miałam zamiaru nawet na niego spojrzeć. Już nie byłam Violet.

– Dziękuję – wyszeptał, wciąż z trudem łapiąc oddech. – Dziękuję ci jak cholera – mówił coraz głośniejszym i pewniejszym głosem. – Nie wiem, kim tak naprawdę jesteś, ale uratowałaś życie mi i tym wszystkim biednym dziewczynom. Dziękuję... – powiedział, po czym usłyszałam już tylko cichy szloch.

Nie trzymał już mojej dłoni, a mimo tego nie odchodziłam. Powinnam już iść, uciec i zapomnieć o tym miejscu, lecz stałam tam i słuchałam, jak Mo płacze. Spojrzałam na niego kątem oka. Pomimo spływających po jego policzkach łez cieszył się jak dziecko. Miał trupa w klubie i jego ochroniarzy na karku, jednak jakby nie zdawał sobie sprawy z tego problemu. Dziękował za ochronienie jego dziewczyn.

– Uważaj na siebie, Mo – powiedziałam i szybkim krokiem ruszyłam w kierunku pierwszego lepszego auta. Musiałam uciec od dziwnych uczuć, które starały się zawładnąć moim skamieniałym sercem.

Im dalej byłam od Vegas, tym szybciej stawałam się sobą. Znowu czułam, że powraca Silver. Silver Fox – zabójczyni.



Obserwowałam krajobraz Kolorado i napawałam się widokiem znajomych terenów. Tutaj się wychowałam i to miejsce było moim domem. Drewniany duży budynek głęboko w lesie tuż przy jeziorze Heart był moją odskocznią od brutalnego świata, w którym musiałam funkcjonować. Dla dziadka byłam headhunterką i pracowałam na zlecenie Pepe Guliano – lokalnego przedsiębiorcy i właściciela sieci włoskich restauracji, prywatnie też przyjaciela rodziny. Moja praca z włoską kuchnią miała niewiele wspólnego. Nie licząc tego, że moi poprzednicy wywodzili się właśnie z włoskiej mafii. Jednak nikt poza mną i szefem nie musiał wiedzieć, że jestem dosłownie łowcą głów w najbrutalniejszym tego słowa znaczeniu. Teraz jednak, po wzorowo wykonanym zadaniu, musiałam spotkać się z dziadkiem i chociaż na chwilę zanurzyć się w klimacie moich beztroskich lat.

– Dziadku, wróciłam! – zawołałam od progu, gdy tylko ciężkie dębowe drzwi się za mną zamknęły.

Dom, w którym się wychowałam, był otoczony gęstym lasem i tylko lokalni mieszkańcy znali drogę dojazdu wśród labiryntu drzew. Stanowiło to idealne miejsce ucieczki od problemów tego świata. Dziadek Karl był marynarzem i dopiero grubo po czterdziestce postanowił osiedlić się na lądzie na stałe. Miał dosyć

morza, zatem wybrał najbardziej ukryte miejsce w górach Kolorado. Tutaj uzyskał ciszę i spokój. Mógł bez przeszkód polować i łowić ryby, a w razie gdyby zatęsknił za cywilizacją, miasteczko Yampa było kilkanaście kilometrów dalej. Ja natomiast od kiedy poznałam Pepe, dużo podróżowałam, co w gruncie rzeczy bardzo lubiłam. Jednak powroty do domu zawsze cieszyły mnie bardziej. Na dźwięk mojego głosu Karl zbiegł z piętra i rzucił się w moją stronę z szeroko rozpostartymi ramionami. Był ode mnie wyższy i momentalnie zatonełam w jego uścisku.

– Tęskniłem jak ostatni frajer. Mogłaś chociaż się odzywać, a nie znikać na cały miesiąc tak bez słowa – skarcił mnie, nie zmniejszając swojego uścisku.

Fakt, nie planowałam tak długiej nieobecności, ale kontakt z Karlem mógł zagrozić powodzeniu mojego zadania. Wolałam znikać od razu po osiągnięciu celu i zostawiać po sobie jak najmniej dowodów mojego istnienia. Nigdy nie posługiwałam się prawdziwym imieniem i nazwiskiem, a także często zmieniałam wygląd. Co ciekawe, im bardziej ekstrawagancko wyglądałam, tym trudniej było policji mnie namierzyć. Przed wyjazdem do domu zawsze powracałam do pierwotnego wyglądu. Dbałam o każdy szczegół, by nic nie zwróciło uwagi mieszkańców i, co gorsza, dziadka. Dlatego teraz z głupiutkiej dziewczyny o fioletowych włosach ponownie stałam się blondynką o szmaragdowych oczach, w podartych jeansach i o dwa numery za dużej bluzie z kapturem.

– Miałam masę roboty i pojawiły się pewne problemy. Gość się stawiał – wyjaśniłam krótko, by zakończyć temat mojej „pracy”.

– Tylko mam nadzieję, że Pepe nie planuje dla ciebie kolejnego wyjazdu. Inaczej stłukę go na kwaśne jabłko – stwierdził dziadek i w końcu wypuścił mnie z uścisku.

Na jego słowa mogłam co najwyżej wzruszyć ramionami, gdyż nadal nie spotkałam się z moim szefem. Teraz zapewne będę miała spokój przez kilka tygodni, chyba że podczas mojej nieobecności wydarzyło się coś niespodziewanego. Nie miałam zamiaru w tym momencie nad tym się zastanawiać. Jak tylko odświeżyłam się po podróży, usiadłam z dziadkiem do kolacji, by wysłuchać wszystkich plotek z okolicy i odświeżyć dane na temat jego love story z kolejną dziewczyną – Dianą. Mimo że Karl osiadł na ładzie, jego marynarska dusza nie zniknęła i nadal lubił zmieniać partnerki jak rękawiczki. Niestety ograniczał się tylko do najbliższej miejscowości i niedługo zabraknie mu wolnych kobiet do poderwania. Okaże się, że każda, na którą wpadnę, mogłaby być moją nową „babcią”. Karl był kobieciarzem i bardzo lubiał słuchać historii jego podbojów. Mnie nigdy coś takiego nie spotka. Jeśli nawet ktoś by się odważył poznać mnie bliżej niż na długość lufy mojego karabinu, to branza, w której się obracałam, zdecydowanie go zniechęci. Jak na ironię byłam samotnym strzelcem. Nie unikałam przelotnych, jednorazowych znajomości, lecz nie były to śniadania do łóżka i wspólne wyjścia do Walmarta po jeżdzenie na cały tydzień. Szara proza życia zdecydowanie nie była mi pisana. Będąc w Vegas, często nad tym myślałam, obserwując życie pozostałych dziewczyn. Jednak z perspektywy czasu stwierdziłam, że po prostu mi się nudziło i zaczynałam wymyślać. Powrót do domu ukrócił te nierealne marzenia.

Leżałam teraz w swoim łóżku i masowałam obolałe od śmiechu policzki. Nie było mnie raptem miesiąc, a po opowieściach dziadka miałam poczucie, że wydarzyło się tutaj więcej niż w całej serii „Mody na sukces” i na kanale Comedy Central. Szum drzew za oknem i błoga cisza naszego odludzia powoli mnie usypiały. Jutro odwiedzę szefa. W sumie to nawet cieszyłam się na spotkanie z moim Don Corleone.

Następnego dnia obudził mnie śpiew ptaków i uderzanie patelnią o kuchenkę, jak zwykle tu. Był to najlepszy sposób mojego dziadka na omlety. Dzięki temu miały być puszyste i gładko ześlizgiwać się z patelni. A że to walenie potrafiło doprowadzić człowieka do szału, już nie miało dla niego znaczenia. W rytmicznym dźwięku dosłuchiwałam się szczerego: Witaj w domu.

– Dzień dobry, księżniczko – zawołał, gdy tylko zesłam do kuchni. Byłam już ubrana i gotowa do wyjścia. Nie mogłam jednak ominąć śniadania przygotowanego z tak wielkim zaangażowaniem. Rozsiadłam się przy stole, gdzie już czekała na mnie porcja omletu i świeża zielona herbata. Obok talerza dziadka stała oczywiście tradycyjna, typowo amerykańska ciemna kawa.

– Pepe już na ciebie czeka – oznajmił znienacka. Dobrze się znali, jednak nigdy moja praca nie była tematem ich rozmów. Skąd teraz ta informacja?

– Zjem i do niego jadę. Kupić coś w mieście? – zapytałam, zastanawiając się, czy moje auto odpali po miesiącu stania w garażu.

– Nie. Byłam z Dianą na zakupach. Poza tym nie wiadomo, ile wam z Pepe zejdzie.

Po raz drugi nawiązał do pracy. Karl nigdy nie wypowiadał słów bez przyczyny. Miałam wrażenie, że wie, dlaczego moje spotkanie z szefem może się przedłużyć. Zastanawiałam się, co takiego mógł mu powiedzieć, żeby nie zdradzić, czym tak naprawdę się zajmuję. Jak się z nim nie spotkam, to się nie dowiem, zatem całując siarczyście dziadka w policzek, wyruszyłam w drogę do pizzerii „Don Pepe”, głównej siedziby lokalnego mafiosa i mojego biura. Jak zawsze w środku było już sporo osób, mimo że nie była to jeszcze pora lunchu. Pepe siedział z dwójką swoich synów przy stoliku w kącie sali i gdy tylko mnie zobaczył, uśmiechnął się szeroko. Był typowym włoskim tatuśkiem: przy kości, z ciemnym wąsikiem i wrodzoną naturą do przytulania.

– Kochana moja! – zawołał, przedzierając się przez kelnerów niosących wypełnione makaronem talerze dla gości.

– Don Pepe, jak miło cię widzieć – powiedziałam i odwzajemniłam czuły uścisk szefa. – Wybacz, że tak długo, ale sukinsyn zrobił sobie przerwę od maltretowania – dodałam, chcąc się wytłumaczyć i nie stracić jego zaufania.

– Komplikacje są wpisane w nasze działania. Najważniejsze, że już nikt nie będzie śmiał przeszkadzać nam w interesach – wyszeptał, gdy mijaliśmy jednego z gości w drodze do stolika.

– Cieszę się, że pomogłam.

Pepe objął mnie w pasie i przytulił do siebie. Jego ojcowska miłość, jaką mnie darzył, choć na chwilę wypełniała pustkę w moim sercu po stracie mamy. Chciałam, by był ze mnie dumny i z wielkim zaangażowaniem wypełniałam powierzone mi zadania. Jednak gdy usiedliśmy i spojrzałam na jego twarz, nie był

już uśmiechniętym, wesołym Włochem. Jego ciemne oczy wydawały się smutne, jakby to, co chciał zrobić, było wbrew jego prawdziwym pragnieniom.

– Pomagasz mi, Silver, już tyle lat – zaczął drżącym głosem.

Jego synowie po szybkim przywitaniu odeszli od nas i udali się na zaplecze. Ich miny również nie wyrażały radości na mój widok, jak to się działo poprzednimi razy, gdy wracałam z krótszych delegacji. Coś tutaj nie grało i zaczynałam się obawiać o przyczynę takiego ich zachowania. Szczególnie, że Pepe z byle jakiego powodu się nie smucił. Nawet gdy przepadł mu kontener z bronią, to z uśmiechem na twarzy planował kolejny transport i okrutną zemstę na złodzieju.

– Sam wszystkiego mnie nauczyłeś. Nigdy nie będę w stanie spłacić tego długu – powiedziałam zgodnie z prawdą, zastanawiając się, skąd ta nagle nostalgia w jego zachowaniu.

Po moich słowach twarz Pepe jeszcze bardziej posmutniała, a jego wargi zaczęły drzeć, jakby starał się powstrzymać płacz.

– Wiesz, że jesteś dla mnie jak córka, której nigdy nie miałem – zaczął niepewnie. – Dlatego muszę cię prosić, byś pomogła mi ten ostatni raz.

– Ostatni raz?! Co jest grane? – przerwałam mu, zaskoczona jego słowami.

Pepe chwycił moje dłonie i spoglądając mi głęboko w oczy, zdradził w końcu przyczynę dziwnego zachowania wszystkich wokół mnie.

– Oddałem cię Mathiasowi Esposito, najstarszemu synowi Carlosa Esposito. Byłem mu winien przysługę i w końcu nadszedł

dzień wyrównania rachunków – wyjaśnił i schował twarz w drżących dłoniach.

Zamarłam. Moje życie tutaj się skończyło. Moje życie w ogóle się skończyło. Miałam już nigdy nie zobaczyć dziadka, Pepe ani kogokolwiek, kogo mogłam nazwać znajomym?

– Dlaczego? – wyszeptalam, ślepo wpatrując się w punkt tuż nad głową mojego byłego już szefa.

– Dowiedział się o tobie. Kompletuje zespół do przejęcia władzy w Denver. Jesteś mu potrzebna – powiedział, nie potrafiąc spojrzeć mi w oczy.

– Ja nie nadaję się do otwartej walki. Nie jestem tak silna jak mężczyzna. Masz dużo lepszych ludzi niż ja... – tłumaczyłam, popadając w coraz większą panikę.

– Powiedział, że potrzebuje ciebie. Tylko ciebie, nikogo innego. Proponowałem mu dziesiątkę innych, ale on się uparł. Wybacz, nie mogłem odmówić – wyszeptał i wstał od stolika.

Spojrzał na mnie z żalem i rozrywającym serce bólem. Dał komuś słowo i musiał go dotrzymać. Honor i rodzina były najważniejsze w tej branży. Ja byłam nikiem... Jak w amoku wyszłam z budynku, lecz kierowana niewytłumaczalną potrzebą spojrzałam po raz ostatni w okna pizzerii. Pepe stał w objęciach swoich synów, Marca i Vincenta. Jego ciało rytmicznie falowało, a oczy były pełne łez. W biały dzień płakał na oczach klientów. Człowiek, który trząsł całym wschodnim stanem Kolorado szłochał w ramionach swoich dzieci, i to przez kogo? Przez znajdę, którą 25 lat temu pewien marynarz przygarnął wraz z jej matką. Ogłosił swoją córką i wnuczką, do tego pokochał jak własną

rodzinę. Teraz miałam ponownie zostać bez dachu nad głową. Czyżby dziadek wiedział o wszystkim? Dlatego nie spodziewał się mnie tak wcześnie w domu. Wiedział, że w chwili słabości pojedę nad jezioro i wypłaczę cały swój ból i żal. Wykrzyczę złość na niesprawiedliwość świata i gdy już ochłone, a moje łzy wyschną, wrócę do domu z uśmiechem na twarzy. Obrócę wszystko na moją korzyść i potraktuję jak kolejne wyzwanie. Jak kolejną przygodę. Szansę na rozwój.

Niestety, siedziałam nad brzegiem jeziora, a moje ciało przeżywał tylko strach o dziadka. Czy go jeszcze zobaczę? Czy w ogóle kiedykolwiek wrócę do domu i będę miała możliwość oglądania zachodu słońca. Staralam się zapamiętać każdy szczegół otaczającego mnie krajobrazu, by móc go sobie odtwarzać, gdy tylko będzie mi smutno. Mimo najszczerzych chęci wiedziałam, że oszukuje samą siebie. Przeciagałam w nieskończoność moment powrotu do domu, ale w końcu byłam zmuszona powiedzieć dziadkowi, że wyjeżdżam. Opuszczam go i tak naprawdę nie wiem, czy kiedykolwiek się zobaczymy. A on, jakby wiedział, co chcę mu powiedzieć, nie wypowiadając ani słowa, przytulił mnie. Dopiero po paru minutach poprosił, bym na siebie uważała i dawała jakikolwiek znak, że żyję. Nie pytał, dlaczego, po co ani jak. Miałam wrażenie, że on o wszystkim wiedział, tylko chronił mnie przed wyrzutami sumienia. Nawet gdy pokonywałam go w polowaniu na jelenie, tłumaczył to swoją starością, a nie moimi nowymi zdolnościami strzeleckimi. Kochany dziadek Karl...

Wyjechałam wcześniej rano, zanim się obudził. Pocałowałam go w czoło, gdy spał, i ze łzami w oczach zamknęłam drzwi mojego

szczęśliwego życia. Czego chciał ode mnie ten cały Mathias i kim on, do cholery, był, aby stawać do walki o władzę nad całym miastem? Aby się tego dowiedzieć, po raz kolejny musiałam udać się w podróż. Tym razem moim celem było Denver.



Zaparkowałem pod rezydencją szczęśliwy, że ta wyprawa w końcu dobiegła końca. Myśl, że Trixi już czeka na mnie w sypialni, dodatkowo rozpalala mi fiuta. Wszystko szło po mojej myśli. Jak tak dalej pójdzie, pozbędę się rodziny Solów z tego miasta szybciej, niż przypuszczałem. Na samą myśl uśmiechnąłem się i przeczesałem dłonią włosy. Gdy tylko przekroczyłem próg domu, zobaczyłem, że w salonie czeka na mnie osobisty doradca i oddany przyjaciel mojego ojca, Vito Borgia. Od lat nasze rodziny ze sobą współpracowały, łącząc siłę i odwagę Esposito z inteligencją i opanowaniem Borgia. Teraz, gdy zostałem jedynym dziedzicem rodu, Vito wiernie mi towarzyszył i służył radą w zdobywaniu kolejnych terenów i wpływów. Miałem ambitne plany i sukcesywnie wdrażałem je w życie. Granie roli drugoplanej w tym mafijnym przedstawieniu mnie nie bawiło. Chciałem sięgać wyżej i zdobywać więcej.

– Po minie wnoszę, że wyprawa okazała się udana – stwierdził bez emocji, podnosząc wzrok znad dokumentów leżących tuż przed nim.

Oprócz niego w domu powinna być również Trixi, ale z jej inteligencją nawet przeliterowanie własnego imienia stanowiło problem, zatem o bezpieczeństwo naszych spraw tak beztrudno

leżących na stole nie musiałem się martwić. Vito był ostatnią osobą, którą mogłem podejrzewać o takie bezmyślne zachowanie. Skinąłem tylko głową, chcąc jak najszybciej dać upust swojej rządy.

– Mamy komplet. Już jutro wszyscy zjawią się w klubie – wyjaśniłem i skierowałem się wprost na schody, by jak najszybciej znaleźć się w sypialni.

– Mathias! – zawołał za mną wyraźnie czymś zaniepokojony.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, skinął w kierunku fotela stojącego tuż obok niego. Był zbyt ważną dla mnie osobą, bym mógł zlekceważyć jakiegokolwiek jego słowo. Wielokrotnie udowodnił oddanie rodzinie i teraz chciał porozmawiać. Musiałem się na to zgodzić.

– Jesteś pewien, że to się uda? Przeglądałem listę kandydatów – zaczął, podając mi kartkę z nazwiskami dziesiątki najlepszych ludzi, jakich udało mi się skompletować do mojej misji przejęcia władzy nad Denver.

Wiadomo, każdy z bossów miał w swojej rodzinie kogoś dobrego. Lecz byli też najlepsi w swojej dziedzinie przestępcy, którzy nie chcieli nikomu się podporządkowywać. Musiałem ich odpowiednio przekonać i dzięki temu teraz pracowali tylko dla mnie. Zdobyłem dziesięć takich asów. Najgorsze szumowiny i brutale, a także zdolny informatyk. Jednak najbardziej byłem dumny z mojej perły w koronie, o którą musiałem najdłużej zabiegać i prawie wydrapać ją z rąk Pepe Guliano. Tylko dzięki wspomnieniom Vita i oddanej kiedyś Pepe przysłudze miałem jakiegokolwiek argumenty, by z nim negocjować.

– Jestem pewien. Nikt nie spodziewa się takiego ataku. Tą dziesiątką ludzi jesteśmy w stanie pokonać każdą grupę rodziny Solów – wyjaśniłem szybko.

– Chcesz tutaj ściągnąć dziewięciu chłopca i jedną dziewczynę. Wiesz, czym to grozi? – zapytał, jakbym nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Ośmiu, tak dla ścisłości, bo jeden zdecydowanie bardziej woli chłopców – dodałem z uśmiechem.

– Jeszcze lepiej... – odparł, głośno wypuszczając powietrze. Po jego minie widziałem, że nie był przekonany do mojego nowatorskiego pomysłu.

– Jeśli moje podejrzenia się potwierdzą i to jest ta dziewczyna, to nie tylko opanujemy Denver, ale będziemy mogli sięgnąć po naprawdę konkretny kawał Stanów – dodałem podekscytowany tą myślą.

– Tylko jak na razie twój plan opiera się tylko na podejrzeniu. Jak chcesz niby potwierdzić tę swoją szaloną teorię? – zapytał zrezygnowany i oparł się wygodnie na sofie, zakładając ręce na piersiach.

– A myślisz, że po co ściągnąłem tutaj tego geja? Podobno to najlepsi przyjaciele kobiet – wyjaśniłem z szerokim uśmiechem i zostawiłem go z otwartymi ze zdumienia ustami.

Moja zabaweczka stygła, a ja nie miałem zamiaru czekać ani minuty dłużej. Rozpierała mnie energia, którą chciałem wypełnić, dosłownie, każdą możliwą szparę głupiutkiej Trixi.